

NASZ JÓZEFÓW

Miesięcznik parafii Matki Bożej Częstochowskiej



Fundamentalna potrzeba solidarności

– rozmowa
z dr. Dariuszem Karłowiczem,
prezesem Fundacji
Świętego Mikołaja
– str. 4

Beatyfikacja Jana Pawła II

– str. 12





fol. M. Cudny

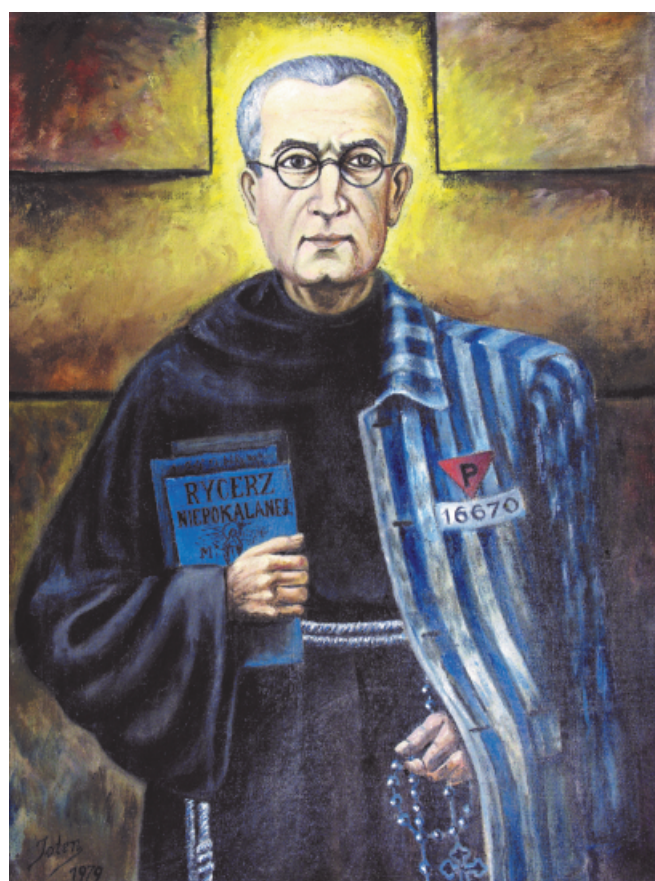
ŚW. FAUSTYNA KOWALSKA – APOSTOŁKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Św. Siostra Faustyna (Helena Kowalska) ur. 25 sierpnia 1905 r. we wsi Głogowiec. W 1924 r. podczas zabawy tanecznej w łódzkim parku „Wenecja” doznała widzenia umęczonego Jezusa, który jej polecił wstąpienie do zakonu. Odpowiadając na Boże zaproszenie wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Na prośbę spowiednika, ks. Michała Sopočki, Faustyna zaczęła prowadzić szczegółowy zapis swoich przeżyć, znany potem jako *Dzienniczek*. Opisywała w nim niezwykle przesłania, które Pan Jezus przekazywał Jej i całej ludzkości. Dotyczyły one między innymi namalowania obrazu Jezusa ufam Tobie, modlitw Koronki do Miłosierdzia Bożego i Godziny Miłosierdzia, ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego (w pierwszą niedzielę po Wielkanocy), szerzenia czci Miłosierdzia i obietnic z nim związanych, oraz powołania do życia nowego Zgromadzenia. Nakaz ten urzeczywistnił się wraz z powołaniem do życia Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosierdnego i świeckiego Apostolskiego Ruchu Bożego Miłosierdzia. Pan Jezus uczynił Faustynę swoją sekretarką, której misją było przekazanie światu prawdy o Jego miłości. 18 kwietnia 1993 r. odbyła się beatyfikacja Faustyny zaś 30 kwietnia 2000 r. miała miejsce kanonizacja, której dokonał Jan Paweł II.

ŚW. MAKSYMILIAN KOLBE – MĘCZENNIK Z OŚWIECIMIĄ

Św. Maksymilian urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli. W 1910 r. rozpoczął nowicjat w zakonie franciszkanów, przyjmując imię Maksymilian. Śluby wieczyste złożył 1 grudnia 1914 r. przyjmując imię Maria. Uzyskał doktorat z filozofii na Uniwersytecie Gregorianum. Przebywając w Rzymie założył wraz z kolegami stowarzyszenie osób świeckich Rycerstwo Niepokalanej (*Militia Immaculatae*), zajmujących się apostołstwem pod znakiem Maryi. Aby realizować cele stowarzyszenia wydawał w Krakowie miesięcznik „Rycerz Niepokalanej”. W 1927 r. założył pod Warszawą klasztor Niepokalanów. W latach 1931-1935 prowadził działalność misyjną w Japonii. Aresztowany w 1941 r. był przesłuchiwany i więziony na Pawiaku. 28 maja 1941 r. trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz. W obozie dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia, Franciszka Gajowniczka. Maksymilian Kolbe został beatyfikowany 17 października 1971 r. przez papieża Pawła VI, a kanonizowany przez papieża Jana Pawła II 10 października 1982 r.

SIOSTRY DOMINIKANKI
MISJONARKI



fol. Tomasz Ostrożek

Początek lutego to jak co roku koniec tradycyjnego okresu Bożego Narodzenia. W Święto Ofiarowania Pańskiego, zwane najczęściej świętem Matki Bożej Gromnicznej, po raz ostatni śpiewamy kolędy i zanosimy do naszych domów światło. W ten dzień przypada również Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, ustanowiony przez Jana Pawła II. By lepiej zrozumieć sens tego dnia i samą naturę życia konsekrowanego warto zapoznać się z tekstem brata Grzegorza Matłaka CJD (str. 4).

W cyklu „Zakony w naszej parafii” prezentujemy Zgromadzenie Sióstr Albertynek (str. 10). Ponadto, gratulując siostrze Teodocie jubileuszu 100 urodzin, polecam Państwu zapoznanie się z życiorysem siostry, która jest świadkiem historii Polski na przestrzeni ostatniego wieku (str. 4).

Warto zapoznać się też z Domowym Kościołem, który jest żywą wspólnotą w Józefowie (str. 8) oraz z tekstem dotyczącym zbliżającej się beatyfikacji papieża Polaka (str. 12). Jak zawsze, tak i w tym numerze Siostry Dominikanek przybliżają nam sylwetki świętych z naszej parafii (str. 2) oraz najważniejsze uroczystości i święta kościelne (str. 3).

Gorąco polecam rozmowę z naszym gościem. Jest nim w tym numerze dr Dariusz Karłowicz, prezes Fundacji św. Mikołaja (str. 6).

Polecam także Państwa uwadze kolejną część rozważań opartych o Regułę św. Benedykta (str. 5).

Nowością jest dział „Z historii parafii” (str. 11). W kolejnych numerach będziemy publikować dalsze odcinki historii parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie. Serdecznie zachęcam Państwa do nadsyłania archiwalnych zdjęć i wspomnień dotyczących naszego kościoła i parafii.

Szymon Ruman

NASZ JÓZEFÓW



Spis treści:

Kalendarium.....	3
Jubileusz Siostry Teodoty.....	4
Dzień Życia Konsekrowanego.....	4
Chrystus w Bracie	
– duchowość benedyktyńska dla świeckich.....	5
Fundamentalna potrzeba solidarności	
– rozmowa z dr. Dariuszem Karłowiczem.....	6
Domowy Kościół	
– czyli jak pogłębiać miłość w małżeństwie.....	8
Siostry Albertynki.....	10
Kronika parafialna.....	11
Beatyfikacja Jana Pawła II.....	12
Wiersze Małgorzaty Nawrockiej.....	14
O Piotrusiu, który szukał drogi do nieba...15	

Kalendarium

2 lutego – Święto Ofiarowania Pańskiego.

Podstawą historyczną tej uroczystości jest opis wydarzenia, zawarty w Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 2, 22-38). Zgodnie z nakazami prawa, każdy pierworodny chłopiec miał być w Świątyni ofiarowany Bogu. W polskiej tradycji katolickiej obchodzone było jako święto Matki Bożej Gromnicznej, obecnie natomiast akcent położony jest na Osobę Chrystusa, który jest „Światłością świata” i „Światłem na oświecenie pogan”. Począwszy od IX wieku wierni w tym dniu przynoszą do kościoła świece do pobłogosławienia zwane gromnicami. Nazwa ta wywodzi się od słowa *grom*, gdyż zapalano je w czasie burzy, stawiano w oknie i modlono się o oddalenie piorunów. W tym samym dniu w Kościele powszechnym przypada Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, ustanowiony przez papieża Jana Pawła II.

3 lutego – Św. Błażeja, biskupa Sebastya, miasta położonego na terenie dzisiejszej Turcji (zm. ok. 316 r.). Tradycja sięgająca wczesnego średniowiecza przekazała pamięć o nim jako orędowniku i opiekunie wiernych, zwłaszcza w chorobach gardła. Za jego wstawiennictwem prosimy Boga

o zdrowie gardła i o łaskę dobrego korzystania z daru mowy. Raz w roku podczas Eucharystii ma miejsce jeden z ciekawszych obrzędów. Po końcowej modlitwie kapłan zapala dwie specjalne świece. Następnie przygotowuje wiernych do udziału w indywidualnym błogosławieństwie przemawiając: „Prośmy Boga, który jest źródłem życia, o zdrowie gardła i o właściwe korzystanie z daru mowy, abyśmy go umieli używać na chwałę Bożą i pożytek ludzi.”

5 lutego – Świętej Agaty (235-251), Święta pochodziła ze znamienitego rodu, z Katanii na Sycylii. Jej imię z greckiego oznacza *dobra*. Dziś ciało św. Agaty spoczywa w katarskiej katedrze. Obecnie we wspomnienie św. Agaty w wielu kościołach święci się sól oraz chleb, których używa się potem jako zabezpieczenia przed żywiołami – ogniem, sztormem, burzą i piorunami.

10 lutego – Świętej Scholastyki (480-547), dziewicy – siostry bliźniaczki św. Benedykta z Nursji we Włoszech. Na miejscu ich urodzenia stoi skromny kościół pw. św. Benedykta. Scholastyka od początku towarzyszyła bratu w podróżach i naśladowała jego tryb życia poświęcony Panu Bogu. Kiedy św. Benedykt założył pierw-

szy klasztor w Subiaco, święta założyła podobny, dla niewiast, klasztor benedyktynek. W ikonografii przedstawiana jest z gołębiem, w sztuce religijnej w habicie benedyktyńskim z atrybutami: krzyżem, księgą lub pastorałem ksieni.

11 lutego – W 1858 r., w cztery lata po ogłoszeniu przez Piusa IX dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, Matka Boża zjawiła się ubogiej pasterce św. Bernadecie Soubirous w Grocie Massabielskiej w Lourdes. Dziewczynka wraz z siostrą i przyjaciółką udała się w pobliże Starej Skaly na poszukiwanie suchych gałęzi na opał. Gdy została sama, usłyszała dziwny dźwięk podobny do szumu wiatru i zobaczyła światłość, z której wylonila się postać „Pięknej Pani” z różańcem w ręku. Odtąd objawienia powtarzały się. Podczas osiemnastu zjawień (w okresie od 11 lutego do 16 lipca) Maryja wzywała ludzkość do modlitwy i pokuty. Obecnie znajduje się tam Sanktuarium, do którego przybywają liczni pielgrzymi z prośbą o uzdrowienie duszy i ciała. W święto **Matki Bożej z Lourdes**, Kościół obchodzi Światowy Dzień Chorego. Otoczmy w tym szczególnym dniu troską naszych chorych! → dok. str. 5

Jubileusz Siostry Teodoty

Siostra Teodota – Anna Wawryniuk – urodziła się 14 lutego 1911 roku w Wisznicach, w rodzinie rolniczej. Po wybuchu I Wojny Światowej Ania z rodziną została zesłana w głąb Rosji. Niebawem wrócili do Polski. Okazało się jednak, że Rosjanie zniszczyli cały dorobek ich życia, a to co znaleźli zakopane przez Polaków w ziemi wykopali i zabrali. Ponieważ tata małej Ani zastępował często kościelnego, zamieszkali na starej plebanii. Gdy wszyscy szli na budowę, zbyt mała do pracy Ania zostawała z gospodynią na plebanii. Starszy już proboszcz lubił dziewczynkę, dlatego często zabierał ją do sadu i prosił żeby śpiewała mu piosenki, których nauczyła ją babcia.

Rok po powrocie do rodzinnej miejscowości umarła mama, a trzy lata po niej tata. Ania rozpoczęła naukę w szkole podstawowej w Wisznicach, w rodzinnej parafii przystąpiła do I Komunii Św. i Bierzmowania.

Kiedy najstarsza z rodzeństwa Elżbieta poczuła łaskę powołania i chciała na nią odpowiedzieć ksiądz proboszcz nie pozwolił jej wstąpić do zgromadzenia, motywując swoją postawę potrzebą zajęcia się młodszym rodzeństwem. Siostra zrezygnowała i zapisała się do tercjarstwa Św. Franciszka.

Taką samą łaskę powołania odczuwała najmłodsza z rodzeństwa Ania, która już bez przeszkód mogła na nią odpowiedzieć. Dokonała tego 15 maja 1929 roku przekraczając furtę zakonną sióstr Albertynek. Przyjęła imię zakonne Teodota, a pierwszą profesję złożyła 16 lipca 1932 roku.

Jej staż zakonny obejmuje 26 placówek, na których pracowała ofiarnie jako opiekunka przy chorych, ogrodniczka i kucharka, gotując siostram zatrudnionym w parafii. W 1993 roku, przeniosła się do Domu Sióstr Emerytek do Józefowa na zasłużony odpoczynek.



S. Teodota Wawryniuk – fot. Michał Cudny

Teraz większość czasu spędza z Tym, któremu tak bardzo chciała służyć mając 18 lat. Jezus Chrystus otacza ją swoją miłością, a ona stara się z całych sił na nią odpowiadać. Kochając i wielbiąc Boga dożyła w pokoju 100 lat i rozpoczęła kolejny rok życia.

S. EDYTA BANCARZEWSKA ZSAPU

Światowy Dzień Życia Konsekrowanego

Życie konsekrowane prowadzone w wielorakich formach jest powołaniem, czyli darem Boga, dla konkretnych osób w konkretnym celu. I wcale nie chodzi o to, że osoby konsekrowane są jakieś „naj”, ale że są wybrane przez Boga, który zazwyczaj wybiera to, co słabe i niemocne, aby zawstydzić mądrych tego świata. A zatem osoby konsekrowane to jedni z nas, których wybrał Pan Bóg, tak jak wybrał każdego z nas i obdarzył konkretnym powołaniem, aby ukazać Swoją moc i Swoją miłość wobec świata. Nie dzięki ich zdolnościom, ale dzięki Swojej mocy i mądrości. A zatem głównym zadaniem apostołskim osób konsekrowanych jest niesienie Boga światu, poprzez świadectwo własnego życia. A życie to polega właśnie na konsekracji.

To prawda, że Bóg wybiera, ale i człowiek ma tu swój udział. Tym udziałem jest dobrowolna odpowiedź, która jest gwarantem osobistego szczęścia. Osoby konsekrowane są więc ludźmi szczęśliwymi, którzy odpowiedzieli twierdząco na Boże wezwanie. A jeśli u niektórych spotykamy

smutek na twarzy, to po prostu ogarnijmy ich modlitwą, aby przytulili się na nowo do Jezusowego Serca i odnaleźli pierwotną radość. Tylko bowiem na drodze własnego powołania każdy może odnaleźć ofiarowane przez Pana Boga szczęście, czyli wszystkie niezbędne środki, aby dojść do świętości. I w tym momencie klaruje nam się już definicja życia konsekrowanego. Powiedzmy sobie otwarcie: do zakonu przychodzi się, aby zostać świętym. Zadaniem tego sposobu życia jest przypominanie wszystkim ochrzczonym o powszechnym obowiązku dążenia do świętości. Życie konsekrowane, jak mówi sama nazwa, to życie całkowicie poświęcone Bogu, który jest Święty, to totalna ofiara spalana dla Boga w ogniu Jego miłości. Życie konsekrowane to odpowiedź na Bożą miłość i czerpanie z tej miłości, aby być bliżej Niego i aby przybliżyć Go światu.

Oczywiście dokonuje się to na drodze osobistego dążenia do świętości, jest to główne i podstawowe zajęcie osoby konsekrowanej, czyli zakonnicy, zakonnik, a także osób świeckich, którzy poświęcili swoje

życie Bogu. Natomiast drogą do świętości i pomocą w tym są wszystkie elementy, które tworzą ten rodzaj życia, czyli złożone śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zobowiązujące do naśladowania Chrystusa, życie w braterskiej wspólnotcie, chociażby po, aby dostrzec własne braki i wady, tzn. przeszkody w świętości. Dalej, umiejętne łączenie modlitwy z pracą na rzecz bliźnich, którą nazywamy charyzmatem danego zgromadzenia, tzn. specjalnym darem dla danej wspólnoty zakonnej, którym ma ona służyć bliźnim. Osoba konsekrowana zobowiązuje się też do wewnętrznego oderwania od ducha tego świata, w czym pomaga jej cały ustrój zakonny, który wciąż mówi o Bogu i o głównym celu ziemskiego życia, jakim jest świętość.

Wszystkie te elementy tworzą właśnie istotę życia konsekrowanego, które polega na totalnym oddaniu się Bogu, po to, aby świadczyć i przypominać wszystkim zapominalskim o naszym wspólnym celu, którym jest Niebo.

BR. GRZEGORZ MATLAK CFD

Chrystus w Bracie

– duchowość benedyktyńska dla świeckich

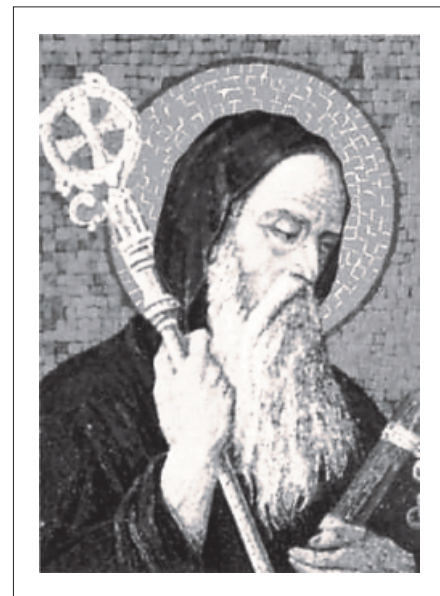
Pamiętam swój pierwszy kontakt z Regułą św. Benedykta i towarzyszące mu zdumienie, które płynęło z odkrycia w tej starej kulturze relacji z Bogiem, duchowości uformowanej na bezpośrednio zakładanym i wyrażanym szacunku względem każdego człowieka. Podkreślana podmiotowość człowieka, jego indywidualność i unikalność wydawały mi się częścią języka dzisiejszego świata, niepozbawionego co prawda wielu nadużyć wynikających z braku poczucia wzajemnej odpowiedzialności za siebie i ducha wspólnoty. Dalsze spotkania z Regułą pozwoliły odkryć, że odpowiada ona również i na tę bolączkę.

Z jednej strony Benedykt podkreśla nie budzącą wątpliwości obecność Chrystusa w drugim człowieku. Wspomina, że: *O chorych należy troszczyć się przede wszystkim i ponad wszystko i służyć im rzeczywiście tak, jak Chrystusowi* (rozdz. 36), czy też że: *Wszystkich przychodzących do klasztoru należy przyjmować jak Chrystusa* (rozdz. 53), a gdy tylko ktoś *zapuka lub ubogi zawoła* [furtian] *niech odpowie: Bogu niech będą dzięki [...] i zaraz udzieli wyjaśnienia z całą łagodnością zrodzoną z bojaźni Bożej, i z gorliwą miłością* (rozdz. 66). W ten to sposób definiuje fundament postawy wierzącego względem drugiego człowieka. Sprowadza się on do łagodnego ale i nieustępliwego nakazu, by w twarzy człowieka dostrzegać oblicze Chrystusa.

Z drugiej strony autor dzieli się swoją wrażliwością i doświadczeniem w relacjach z innymi, które mają umocnić postawę głębokiego szacunku i zasluchania się w drugiego człowieka. Píše: *Chociaż ludzie mają wrodzoną sobie naturalną skłonność okazywania*

miłosierdzia zarówno starcom, jak i dzieciom, powinien ich jednak osłaniać także autorytet Reguły. Należy zawsze brać pod uwagę ich słabość (rozdz. 37). Na przełożonego wspólnego bez wahania nakłada surowy wymóg, czyniąc go sługą wszystkich: *Niech opat do wszystkich się dopasuje i przystosuje, zależnie od charakteru i inteligencji każdego* (rozdz. 2). Tłumaczy: *Każdy otrzymuje własny dar od Boga, jeden taki, a drugi taki* (rozdz. 40), dlatego należy *szanować wszystkich ludzi* (rozdz. 4), a w *okazywaniu czci jedni drugim uprzedzać* (rozdz. 63, 72). *Niech zatem młodsi starszych szanują, a starsi niechaj kochają młodszych* (rozdz. 63). W tych szczegółowych podpowiedziach chodzi o rzecz zasadniczą: o połączenie wysiłku wszystkich zmysłów, doświadczenia, tradycji i kultury w wykształcenie u siebie szczerzej, napelnionej prawdziwą miłością i gotowością do wyrzeczenia postawy skupienia na drugim człowieku. Tego, który do kochania jest prosty lub trudny, w chwili do tego sposobnej i nie, w usposobieniu sprzyjającym lub zniechęcającym, przy zaufaniu do niego lub podejrzliwości co do jego intencji.

Benedykt wskazuje na dodatkowe zobowiązanie: na gotowość dostrzegania i docenienia tego, że druga osoba chce traktować mnie z miłością. Do wspomnianych już chorych kieruje napomnienie, by pamiętać, że *bracia służą im dla chwały Bożej i niech przez nadmierne wymagania nie sprawują przykrości tym, którzy się nimi opiekują* (rozdz. 36). A jeśli, powiedzmy, chory tego nie czyni... *Takich wymagających chorych należy jednak znosić cierpliwie, ponieważ przez nich zyskuje się obfitszą nagrodę. Niech będzie główną troską*



Św. Benedykt z Nursji

opata, aby [ci] nie doświadali żadnego zaniedbania (ibidem). Ostatecznie lekarstwem na niesprawiedliwość jest jeszcze większe wyrzeczenie, wynikające z dialogu z Bogiem, w którym pobudza się gotowość do służenia a trudności traktuje się jako – bez wątpienia uciążliwą ale jednak – szansę do ćwiczenia w miłości.

Wszystkie te wskazania warto wypróbować w najprostszych sytuacjach życia codziennego: jak odebrać dwudziesty ważny telefon, który odrywa nas od zaplanowanej pracy, jak powitać niezapowiedzianych gości, gdy jesteśmy zmęczeni, jak potraktować uciążliwego znajomego, bliskich wtedy, gdy jesteśmy rozdrażnieni i mamy ochotę być sami... *Wyrzekać się samego siebie, aby iść za Chrystusem* (rozdz. 4).

MICHAŁ KRÓLIKOWSKI

→ dok. ze str. 3

14 lutego – Świętego Cyryla (827-869) i **Świętego Metodego** (815-885) – braci z Salonik, greckich misjonarzy. Prowadzili w IX wieku misje chrystianizacyjne, między innymi na ziemiach zamieszkałych przez Słowian. Twórcy rytu słowiańskiego, święci Kościoła katolickiego i prawosławnego nazywani apostołami Słowiańszczyzny. Papież Jan Paweł II ogłosił Cyryla i Metodego patronami Europy.

22 lutego – to święto jest jedyne w swoim rodzaju. Nie świętujemy żadnej tajemnicy z życia Jezusa, nie wspominamy świętego lub rocznicy poświęcenia kościoła. Spoglądamy z czcią na... krzesło. Chodzi o **katedrę św. Piotra**. Słowo *katedra* kojarzy się z kościołem biskupa. I słusznie, ale pierwotnie to słowo oznaczało podwyższone miejsce, z którego naucza biskup. W Bazylice św. Piotra znajdują się resztki drewnianego krzesła, na którym miał zasiadać sam

św. Piotr. Ta relikwia znajduje się dziś w potężnej marmurowej rzeźbie autorstwa Berniniego, za głównym ołtarzem. Jest symbolem posługi papieskiej w Kościele. Katedra św. Piotra przypomina o trwaniu misji, którą Jezus powierzył Rybakowi znad Jeziora Galilejskiego. Misją każdego kolejnego biskupa Rzymu jest strzeżenie i przekazywanie drogocennej perły – Ewangelii.

SIOSTRY DOMINIKANKI

Fundamentalna potrzeba solidarności

– rozmowa z dr. Dariuszem Karłowiczem

Jakie były początki działalności fundacji?

Działalność zaczęliśmy prowadzić pod koniec lat dziewięćdziesiątych z przyjaciółmi związanymi z moją agencją reklamową. Realizując kampanie charytatywne nie chcieliśmy uprawiać autopromocji, dlatego długo ukrywaliśmy się jako ich wykonawca. Nie było to proste i kiedyś, po kolejnym pytaniu kto przygotował materiały dla mediów, odpowiedziałem, trochę na odczepnego, że Święty Mikołaj. Tak powstała nieformalna inicjatywa, którą początkowo nazywaliśmy Agencją Świętego Mikołaja. Potem przyszedł moment, kiedy postanowiliśmy działalność zarejestrować i powołaliśmy Fundację Świętego Mikołaja.

Fundacja realizuje różne projekty charytatywne. Co jest kłamrą spinającą obszar Waszej aktywności?

Są dwie zasadnicze kłamry spinające działalność fundacji. Pierwsza wyrasta z tradycji naszego patrona. W legendzie o Świętym Mikołaju jest wątek, który Jan Paweł II nazywał wyobraźnią miłosierdzia. W legendzie mowa o tym, że Święty Mikołaj pomagając potrzebującym podrzucał złote kule mieszkającym nieopodal ubogim, młodym kobietom. Choć wygląda to bardzo bajkowo, była to pomoc bardzo trafiona, wynikająca z głębokiego zrozumienia potrzeb osoby obdarowywanej. Te ubogie kobiety nie mogły wyjść za mąż nie mając majątku na posag. Bardzo prawdopodobną perspektywą było samotne życie w nędzy, a być może nawet prostytutka. Pomoc Mikołaja stwarzała im możliwość godnego życia. Ta historia bardzo na nas podziałała. Taki patron zobowiązuje. Postanowiliśmy, że organizując nasze projekty będziemy się starać możliwie najdokładniej rozeznawać jaka pomoc jest faktycznie potrzebna. Ponieważ wraz z Joanną Paciorek, z którą założyliśmy fundację, zawodowo zajmujemy się marketingiem i zarządzaniem, więc do zdiagnozowania problemu wykorzystujemy rozmaite narzędzia badawcze – dostępne w pracy współczesnego menedżera – np. bardzo często współpracujemy z instytucjami badawczymi.

Drugi element naszej działalności to kontynuacja tradycji Solidarności. Po ko-

munizmie Polska była społeczną pustynią: pozrywane więzi międzyludzkie, brak autentycznej działalności obywatelskiej. Przeglądając przedwojenne gazety możemy znaleźć setki informacji na temat przeróżnych aktywności i organizacji. To wszystko zostało zniszczone. Ale w Polsce żyją tysiące ludzi chętnych do działania. Pytanie brzmi: co robić? Chcielibyśmy pomagać w odbudowywaniu więzi międzyludzkich solidarności. Jeden z projektów, które realizujemy (nazywa się „Uśmiechnij się matko”) polega na tym, że zaproszone przez nas luksusowe kliniki stomatologiczne z różnych miast świadczą darmowe usługi dentystyczne matkom mieszkającym w domach samotnej matki. Akcja została bardzo dobrze przyjęta przez stomatologów. Z jednej strony osobom mającym w życiu poważne problemy dajemy możliwość leczenia zębów, na co zwykle nie mają ani środków ani czasu. Z drugiej strony lekarzom pomagamy znaleźć okazję do służenia pomocą potrzebującym. Inny przykład, to nasz największy projekt, który nazywa się zresztą „Solidarni”. To ogromne przedsięwzięcie, które uruchomiliśmy w 30-tą rocznicę Solidarności i umożliwia fundowanie stypendiów w szkołach, które się ukończyło. Zbudowaliśmy portal z bazą szkół z całej Polski, gdzie każdy może ufundować stypendium zdolnej i niezmężnej osobie uczącej się w tej samej szkole, którą skończył. Zapraszam na stronę www.solidarni.org.pl.

Obserwując powstające inicjatywy społeczne mam wrażenie, że Polacy coraz chętniej włączają się w pomoc, ale sami jeszcze nieśmiało podejmują się organizacji nowych projektów.

W czasach komunizmu samo pojęcie społecznika zostało ośmieszone. Do dziś mamy z tym duży problem – zwłaszcza z praktyczną stroną współdziałania. Na początku lat dziewięćdziesiątych przyglądałem się przybyšom z krajów anglosaskich, którzy przyjeżdżali do pracy w Polsce. Podziwiałem łatwość z jaką organizowali się w rozmaitych działaniach. Potrafili w ciągu kilku tygodni zorganizować działalność towarzyską, społeczną albo prywatne przed-

szkole. Wśród Polaków sama próba sformalizowania wspólnych działań traktowana jest często jako działanie wrogie lub niepotrzebne. Dlatego tak często nawet proste przedsięwzięcia kończą się fiaskiem lub awanturą. To smutna pozostałość po komunizmie. To trochę jak z ludźmi sprzedającymi w lecie jagody przy drogach. Dziesiątki z nich całymi dniami siedzą wzdłuż dróg sprzedając za grosze nieprzetworzone owoce. Jednocześnie w żadnej z okolicznych wiosek nie da się kupić pierogów z jagodami, na których można by przecież dużo lepiej zarobić. A to wymagałoby przecież porozumienia się zaledwie kilku osób. Ma tu oczywiście swój udział państwo z jego biurokracją i fiskalizmem, ale przykład dobrze pokazuje głęboko tkwiącą w nas niezdolność do organizowania wspólnych inicjatyw. Nie mam wątpliwości, że trzeba to zmieniać.

Czy możemy powiedzieć, że ludzie przekonali się już do pomocy i chcą pomagać, ale jeszcze nie wiedzą jak?

Jest ogromny potencjał życzliwości i gotowości do pomocy. Być może moje spojrzenie jest nieobiektywne. Dzięki pracy w fundacji żyję wśród ludzi, którzy chcą i potrafią robić wiele pożytecznych rzeczy. Czasami oglądając telewizję czy czytając prasę wydaje mi się, że żyję w jakiejś lepszej rzeczywistości – otoczony ludźmi ofiarnymi, zaangażowanymi i wspalanymi. Te wszystkie opowieści o ponurej Polsce, które czytam u kolegów publicystów, wydają mi się nieprawdziwe.

Jaka jest różnica między filantropią a pomocą charytatywną niesioną przez chrześcijan?

Wolę rozróżnienie na działalność humanitarną i charytatywną. Działania humanitarne dotyczą rzeczywistości ludzkiej i nie wkraczają w obszar naszych relacji z Bogiem. Mogą być organizowane przez państwa lub obywateli, pomagają rozwiązać wiele bardzo istotnych problemów – są potrzebne i ważne, ale nie są tym, czym my się zajmujemy. Działalność charytatywna, która nas interesuje, wyrasta z inspiracji chrześcijańskiej i koncentruje

się na tej sferze, która nie byłaby widoczna bez krzyża i Zmartwychwstania. Różnica nie polega tylko na innej motywacji, ale na nieco innym charakterze i nieco innych celach. Paradoks działalności charytatywnej polega na tym, że punktem wyjścia jest tu odkrycie naszej słabości i przygodności. W działalności humanitarnej dajemy bo mamy, bo jesteśmy silniejsi, zasobniejsi, bo chcemy i mamy się czym podzielić, w charytatywnej pomagamy bo odkrywamy, że sami potrzebujemy pomocy. W działalności charytatywnej nie ma dającego i biorącego lecz solidarna wspólnota, która pomaga sobie nawzajem. To wspólnota słabości i cierpienia, a nie wspólnota składająca się z silnych i słabych. Możemy wspierać, bo potrzebujemy wsparcia, bo odkrywamy, że żyjemy w kręgu solidarności, którego centrum stanowi Chrystus – Pan Solidarności – Bóg który potrzebował pomocy. Pomagamy nie dlatego, że jesteśmy silni i nie potrzebujemy pomocy, ale dlatego, że jesteśmy ułomni i także jej potrzebujemy. Nie ma osoby zbyt słabej by pomóc ani tak silnej by nie potrzebować wsparcia. To zupełnie inny rodzaj działalności. Materialny wymiar działań nie jest tu najważniejszy. Dlatego bardzo trudno pomoc charytatywną obiektywizować, na przykład mierząc ją wyłącznie wielkością zebranych kwot. To jest błąd, bo nie uwzględnia tego, czego nie da się wyliczyć – siły więzi międzyludzkich, poczucia odpowiedzialności, duchowego wsparcia, wspólnej drogi ku górze. To jest rdzeń pomocy charytatywnej. I jeszcze jeden ważny element – na ile taka działalność dobroczynna jest zdolna przemieniać tych, którzy ją robią. Jeżeli nie czyni ich lepszymi ludźmi, jest dyskusyjna.

Czy z punktu widzenia chrześcijańskiego działalność charytatywna jest więc równie istotna dla obu stron – darczyńców i obdarowywanych?

Tak. My nie chcemy zastępować państwa w organizacji pomocy społecznej. Ten temat widać w dyskusji o WOŚP. Jeżeli wagę wydarzenia uzasadniamy tylko zebranymi kwotami, to ktoś może powiedzieć: czy mamy do czynienia z jakimś rockandrollowym poborcą podatkowym? Jeżeli chodzi tylko o zebranie pieniędzy na opiekę medyczną, to niech robi to państwo. Celem pomocy charytatywnej nie jest wspieranie urzędów skarbowych lecz

budowa więzi, których samo państwo zbudować nie może. Pomoc społeczna jest niezwykle potrzebna, ale nie zastąpi przecież międzyludzkiej solidarności. Potrzebujemy pomocy medycznej, lekarstw, czasem pieniędzy, ale potrzebujemy też ludzkiej solidarności i obecności drugiego człowieka. Państwowy mechanizm – nawet najsprawniejszy tego dać nie może. To jest wielkie odkrycie, które w XX w. przypomniał ruch hospicjów domowych. Ludzie w najtrudniejszym momencie swojego życia, w chwili śmierci, najbardziej potrzebują obecności drugiego człowieka. Tych trudnych momentów jest w życiu dużo. Nie pomoże tu najlepszy nawet system redystrybucji podatków. Nie ma systemów rentowych ani medycznych, które mogą zaspokoić najgłębsze ludzkie potrzeby. Ja nie chcę przez to powiedzieć, że nieważne są potrzeby materialne, ale fundamentalną ludzką potrzebą jest potrzeba ludzkiej solidarności i miłości. Jest ona pierwotna wobec wszystkich innych potrzeb i rozstrzyga na ile szczęśliwe jest nasze życie.

Jakie są finansowe efekty działalności fundacji?

Jesteśmy dziś jedną z największych instytucji zbierających pieniądze na rozmaite cele społeczne. Dwa lata temu zrobiliśmy podsumowanie dziesięciolecia działalności fundacji. W tym okresie, w ramach wszystkich kampanii, w sumie zabraliśmy kilkadziesiąt milionów złotych. Organizacja w sensie etatowym jest bardzo skromna. W fundacji na etacie pracuje pięć osób. Jednak liczba współpracujących z nami wolontariuszy, to – przez te wszystkie lata – pewnie blisko kilka tysięcy osób. Zapraszam wszystkich do wspierania fundacji pracą i groszem. Mówiąc o finansach chciałbym też wspomnieć dwie zasady, które założyliśmy sobie na początku działalności, chcąc zachować przejrzystość finansów. Po pierwsze na działalność fundacji nie przeznaczamy kwoty określonej procentowo od funduszy zebranych na realizację projektów. Prowadzimy oddzielny rachunek, na



foto. Jakub Szymczuk/Gość Niedzielny

którym zbieramy pieniądze na działalność fundacji. Dzięki temu unikamy pokusy oceniania projektów na podstawie łatwości zebrania dużych środków. Druga zasada zakłada, że członkowie zarządu fundacji – a więc obecnie Joanna Paciorek i ja – nie pobierają wynagrodzenia za pracę.

rozmawiał MAREK BOSAK

Dariusz Karłowicz – prezes Fundacji Świętego Mikołaja. Członek Zarządu Alianz Polska. Wcześniej dyrektor kreatywny w agencjach reklamowych. Autor książek: *Arcyparadoks śmierci*, *Koniec snu Konstantyna*, *Sokrates i inni święci*. Współtwórca rocznika filozoficznego *Teologia Polityczna*. Doktor filozofii w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Mieszka w Józefowie.

Fundacja Świętego Mikołaja powstała w 2002 r. Zajmuje się badaniem i rozwiązywaniem skutków kryzysu solidarności z potrzebującymi. Pomaga m.in. rodzinnym domom dziecka, samotnym matkom, zajmuje się sytuacją matek w pracy. W 2005 r. Fundacja otrzymała nagrodę Pro Publico Bono w kategorii ochrony zdrowia, pomocy społecznej i charytatywnej za najlepszą inicjatywę obywatelską, a w 2006 r. została laureatem nagrody TOTUS, w kategorii: propagowanie nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II.

Domowy Kościół

– czyli jak pogłębiać miłość w małżeństwie



Powstanie Domowego Kościoła

Domowy Kościół jest gałęzią rodzinną Ruchu Światło-Życie, który z kolei ma swoje źródło w nurcie odnowy Soboru Watykańskiego II.

Założyciel Ruchu, Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987), odczytując znaki czasu, rozpoczął na polskiej ziemi



Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki

dzielo Oaz Żywego Kościoła od organizowania rekolekcji oazowych dla ministrantów (1954), a w latach następnych wypracował cały system formacyjno-ewangelizacyjny, obejmujący dzieci, młodzież i dorosłych, a także rodziny (1973).

Tak ukształtowany Ruch Żywego Kościoła został powierzony Niepokalanej, Matce Kościoła 11 czerwca 1973 roku w Krościenku nad Dunajcem przez kardynała Karola Wojtyłę. Akt ten Ruch uznaje za swój akt konstytucyjny, a Krościenko jest siedzibą Ruchu. W 1976 roku Ruch Żywego Kościoła przyjął nazwę „Ruch Światło-Życie”.

Wspólnoty rodzin, w ramach Ruchu Światło-Życie, ubogacone od początku o duchowość międzynarodowego ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre Dame, przyjęły nazwę Domowy Kościół (1978).

Duchowość małżeńska

Ks. Franciszek Blachnicki, mówiąc o sakramencie małżeństwa zwracał uwagę, że znakiem widzialnym są tutaj relacje osobo-

we między dwojgiem, którzy zawierają przymierze małżeńskie. Jednak relacje między mężczyzną i kobietą nie są wolne od zła, które dotyka człowieka tak z zewnątrz, jak i z jego wnętrza. Ten nieporządek wynikający z grzechu wypaczył wzajemną komunie mężczyzn i kobiety, jaka była od początku darem Stwórcy. „W sakramencie małżeństwa to Bóg czyni siebie gwarantem i zobowiązuje się dokonać tego, co znaki sakramentalne wyrażają i co jest w nich celebrowane, mianowicie ukształtowania jedności z dwojga różnych.” Domowy Kościół Ruchu Światło-Życie pomaga małżonkom sakramentalnym czerpać z łaski i mocy sakramentu małżeństwa, uczy jak żyć tym sakramentem i celebrować go przez całe życie.

Małżeństwa Domowego Kościoła Ruchu Światło-Życie realizują duchowość małżeńską zaczerpniętą z charyzmatu Equipes Notre Dame, której celem jest wzajemne uświęcanie się małżonków, tworzenie jedności małżeńskiej i realizowanie katechumenatu rodzinnego. W naszej formacji kładziemy nacisk na rozwój i wzrost duchowości małżeńskiej. Będąc bliżej siebie zbliżamy się do Boga, a będąc w głębokiej relacji ze Zbawicielem pogłębiając naszą miłość małżeńską. Pogłębianie tych relacji wpływa również na nasze dzieci, pomagając nam wychowywać je w duchu chrześcijańskim.

Możemy spotkać się z pytaniem, czy Domowy Kościół jest ruchem rodzinnym? Zapewne jesteśmy ruchem rodzinnym, który jednak w swej istocie jest ukierunkowany na formację małżonków i realizowanie przez nich katechumenatu rodzinnego. Stąd obecność tematyki związanej z wychowaniem dzieci, odkrywaniem ojcostwa, budowaniem prawidłowych relacji rodzinnych itp., tak ważnych dla życia rodziny. Zawsze jednak

patrzmy na te sprawy w kontekście formacji małżonków, w kontekście relacji między mężem i żoną – osób wspólnie wspierających się na drodze do świętości.

Małżeństwa należące do Domowego Kościoła wezwane są do posługi na rzecz własnej rodziny, rozumianej jako budowanie wspólnoty wiary, nadziei i miłości, ze świadomością, że wszyscy jej członkowie są dziećmi Jedyne Boga i stąd posiadają swą niepowtarzalność oraz godność, bez względu na wiek i stopień rozwoju. Taka świadomość uzdalnia do wielkodusznej postawy służby na rzecz rodziny i poszczególnych jej członków, a także przyjmowania daru służby od innych. Wtedy wspólnota rodzinna staje się wielką szansą dla wszechstronnego rozwoju człowieka – jego wzrastania w Bogu, poznawania prawdy o sobie samym, uczenia się miłości. Należy tutaj zaznaczyć, że im wcześniej (chodzi o staż małżeński i wiek dzieci) małżonkowie wejdą na drogę formacji Domowego Kościoła, tym łatwiej im spełniać posługę na rzecz swojej rodziny. Małe dzieci wychowywane w klimacie świadomej wspólnoty chrześcijańskiej





fot. Robert Garboliński

w sposób naturalny wzrastają w wierze, ucząc się Boga przez wspólną modlitwę rodzinną, lekturę Słowa Bożego, lub też swoiste kręgi biblijne w rodzinie. Możliwość zadawania pytań związanych z wiarą, na równi z pytaniami z innych dziedzin życia, poczucie akceptacji i miłości, świadomość miłości Pana Boga – są ogromnym zapleczem siły i równowagi dla dziecka, gdy zaczyna wchodzić w czas dorastania i odkrywania własnej drogi życia. Małżonkowie zaś mają większą szansę na budowanie miłości zdrowej, wolnej od głębokich zranień, wspierającej współmałżonka w jego dojrzewaniu na płaszczyźnie ludzkiej i duchowej. Będą „odwoływali się do mocy sakramentu, która pozwala każdemu z nich wejść w trudności spowodowane bliskością drugiego.”

Formacja

Podstawowym celem naszej formacji jest dążenie do świętości, nie tylko w wymiarze osobistym, ale również do świętości naszych małżeństw, naszych rodzin. Formacja odbywa się w rodzinie, w czasie comiesięcznych spotkań kręgu rodzin oraz przez uczestnictwo w rekolekcjach. Duchowość małżeńska w ramach Domowego

Kościoła jest realizowana poprzez przyjęcie elementów formacyjnych nazywanych zobowiązaniami – darami. Są to:

- **Codzienna modlitwa osobista** – osobista relacja z Bogiem jest konieczna abyśmy żyli w prawdzie o nas samych.
- **Regularne spotkanie ze Słowem Bożym** – Bóg kieruje do nas swoje Słowo, które jest dla nas drogowskazem i daje możliwość refleksji nad naszym codziennym życiem.
- **Codzienna modlitwa małżeńska** – nasze codzienne stawanie przed Panem i zawierzenie się Jemu na nowo: oto my, Panie Boże, oto nasze radości, nasze prace, oto nasze trudy i słabości, oto my, Panie, razem przed To-

problemy życia małżeńskiego i rodzinnego.

• **Reguła życia** (systematyczna praca nad sobą) – Pan Bóg pragnie naszego dobra już tutaj na ziemi, ale nigdy nie wkroczy w nasze życie wbrew woli człowieka, dlatego też systematyczna praca nad sobą, dzięki „otwarcu” naszego życia przed Panem, przemienia nas samych, nasze małżeństwa i rodziny.

• **Uczestnictwo w spotkaniach formacyjnych kręgu** – spotykamy się co miesiąc w grupach od 4 do 7 małżeństw, w duchu Bożej miłości i jej chcemy się tam uczyć. Wspólnie czytamy Słowo Boże, modlimy się, dzielimy się naszym życiem, tym codziennym jak i tym duchowym.

• **Uczestnictwo w rekolekcjach formacyjnych** – to czas potrzebny byśmy nabrali równowagi życiowej, byśmy się nie zagubili w wartościach, w hierarchii spraw i zadań, byśmy się nie „zamknęli” w budo-



fot. M. Cudny

ba – tak jak w dniu zawarcia sakramentu małżeństwa.

- **Codzienna modlitwa rodzinna** – Bóg obdarzył nas darem rodzicielstwa, powierzył naszym rękom i naszej miłości nowego człowieka, byśmy go przygotowali do życia, do służby dla innych, do miłości – z tym darem, naszymi dziećmi, stajemy więc przed Stwórcą w modlitwie rodzinnej.
- **Comiesięczny dialog małżeński** – podejmowany w duchu szczerości i zaufania, poprzedzony modlitwą, staje się środkiem budowania jedności, gdyż pomaga poznać się wzajemnie i wspólnie rozwiązywać

waniu życia według naszych, tylko ludzkich planów.

Powyższe elementy formacyjne nie są celem samym w sobie, ale środkiem w dążeniu do Chrystusa. Ich realizowanie odbywa się w rodzinie poprzez codzienny wspólny wysiłek małżonków, podejmujących i realizujących poszczególne zobowiązania oraz poprzez wzajemną pomoc małżeństw w kręgu.

Nad józefowskimi kręgami opiekę duszpasterską sprawuje ks. Adam Banaszek.

ZBIGNIEW SZCZĄCHOR

Siostry Albertynki – być dobrym jak chleb...

Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim powstało w Krakowie dnia 15 stycznia 1891 roku. Początkowo zgromadzeniem kierował sam Brat Albert troszcząc się o całokształt jego funkcjonowania. W miarę dość szybkiego jego rozwoju liczebnego w 1902 roku mianował Siostrę Bernardynę Jabłońską oficjalną przełożoną galezi żeńskiej. Dziś nosi ona tytuł współzałożycielki, gdyż odegrała ważną rolę w historii powstawania nowego jeszcze zgromadzenia, przyczyniając się do zapewnienia mu stabilizacji prawnej wobec Kościoła.

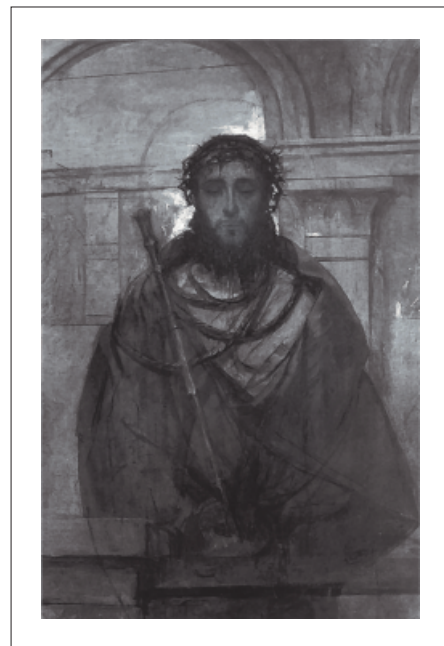
Charyzmatem przekazany przez Założycieli: Św. Brata Alberta i Bl. S. Bernardynę Jabłońską, jest służba Chrystusowi w drugim człowieku, często najbiedniejszym i najbardziej opuszczonym, poprzez świadczenie posługi Miłosierdzia chrześcijańskiego. Godło Zgromadzenia – na tle krzyża skrzyżowane ręce, uzupełnione symbolem chleba, przypomina każdej siostrze, że powinna cechować się dobrocią na wzór chleba. „Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się jeśli jest głodny”.

Siostry odczytują ten charyzmat z obrazu „Ecce Homo” namalowanego przez Św. Brata Alberta. Ikona Chrystusa zniewa-

żonego, ubiczowanego, oplutego pokazuje człowieka. Rozdarte szaty Jezusa na obrazie odsłaniają tajemnicę Bożego Serca, które wzywa, by przywracać Boży obraz i podobieństwo w każdym człowieku. Dlatego Albertynka im bardziej widzi, że ten obraz podobieństwa jest zatarty czy zagubiony, według słów Brata Alberta ma służyć wiernej i ofiarnej: „Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, gdyż samego Pana Jezusa zbolalego w osobie tego ubogiego ratujemy”. Albertyńskie ubóstwo, praca i prosty styl życia zbliżają siostry do tych, którym służą. Pełnienie posłannictwa łączy z głębokim życiem modlitwy, wyrzeczenia i zadośćuczynienia.

Obecnie Zgromadzenie posiada 79 placówek; 61 w Polsce i 18 za granicą: w Anglii, Argentynie, Boliwii, Rosji (Syberia), Słowacji, Stanach Zjednoczonych, Ukrainie, Watykanie i we Włoszech.

Siostry w Józefowie k/Otwocka przy ulicy 3 Maja 74 mieszkają od 1964 roku. Początkowo mieszkano tu tylko kilka sióstr, ponieważ nowo zakupiony dom wymagał wielu remontów i przystosowania dla życia wspólnotowego. Obecnie dom – nazywany domem zakonnym jest przeznaczony dla sióstr chorych i emerytek, często utrudzonych długą i ciężką pracą na rzecz ludzi biednych i bezdomnych. Przebywa w nim



„Ecce Homo”
mal. Adam Chmielowski (św. Brat Albert)

25 sióstr. Przełożoną jest S. Edyta – Weronika Bancarzewska. Siostry obok modlitwy i ofiary cierpienia w intencjach całej naszej Ojczyzny i Kościoła, starają się na miarę swoich możliwości dalej żyć charyzmatem Założyciela Św. Brata Alberta i otwierać się na potrzeby tych, którzy pukają do furty domu. Gotują i wydają gorące zupy dla ok. 20 osób bezdomnych oraz wspomagają rodziny wielodzietne dzieląc się żywnością. Trzy siostry ze wspólnoty pracują jeszcze w „Caritasie” w Domu Otwartych Serc w Otwocku, by dzielić się nadzieją i wiarą z ludźmi, którzy pogubili się w życiu. Dom sióstr w Józefowie otwiera się również przed młodzieżą i tymi, którzy w wirze świata chcą zatrzymać się przed Bogiem, dlatego udostępniają swoją kaplicę i potrzebne pomieszczenia na różnego rodzaju dni skupienia czy rekolekcje.

Więcej informacji na temat Zgromadzenia i prowadzonych dzieł można znaleźć na stronie internetowej www.albertynki.pl.



Kaplica sióstr Albertynek – fot. z archiwum sióstr

SIOSTRY ALBERTYNKI

Kronika Parafii pw. MB Częstochowskiej w Józefowie

1. Lata 1901-1919

Komitet Budowy Kościoła w Józefowie zorganizował się ostatecznie w 1901 r. Weszli w skład jego następujący członkowie: pp. Baur, Marcin Krygier, Andrzej Kijewski, Jan Kijewski, Aleksander Chlipalski, Michał Kronkowski, Jan Gertz, Feliks Kuźmiński i p. Lewandowski. Na Prezesa Komitetu wybrano p. Wacława Wicherkiewicza. Bardzo ważnym sukcesem Komitetu było zdobycie placu pod budowę Kościoła. Ofiarowali go (2 morgi) pp. Andrzej Przybylko i Wojciech Lech.

Komitet przygotował część materiałów budowlanych i 12 listopada 1902 r. rozpoczęto budowę Kościoła poświęceniem kamienia węgielnego. Aktu tego z braku kapłana dokonał Prezes Komitetu Budowy Kościoła, p. Wacław Wicherkiewicz. Budowa trwała 3 lata. Dnia 27 sierpnia 1905 r. Kościół został poświęcony i oddany do użytku wiernych przez JE Ks. Bpa Ruszkiewicza, którego miejscowa ludność przyjmowała owacyjnie.

Wystąpiła banderia, młodzież z wieńcami, zbudowano 3 bramy tryumfalne na przeźrzeniu od stacji kolejki do Kościoła.

Plan Kościoła wykonał inż. architekt Biały, który również osobiście kierował pracą. Fundusze na budowę zbierał Komitet wśród okolicznych mieszkańców. Szczególną hojnością odznaczyli się:

1. Karol i Michałina Miniewscy, ofiarowując wapno do budowy całego Kościoła, następnie ufundowali 2 boczne ołtarze i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej znajdujący się w Wielkim Ołtarzu.
2. Józef Langer, który ofiarował drzewo potrzebne do budowy i wykonał prace ciesielskie.
3. Wincenty Pytłasiński – podarował blachę na pokrycie dachu i wykonał roboty blacharskie.
4. Stanisław Siekierzyński – ramy okien i okucia drzwi.

5. p. Bystrzawowski – oszklił okna.

6. Hipolit Lejmanowicz – ufundował Wielki Ołtarz.

7. Józef Pietraszewski – ofiarował dzwon, dla którego wybudowano przy Kościele drewnianą dzwonnice.

Po wybudowaniu świątyni dotychczasowy Komitet Budowy Kościoła w Józefo-

szając Ks. Feliksa Pyzalskiego, b. proboszcza parafii Karczew. Przyjeżdżał on przez dłuższy okres czasu. Po Ks. Pyzalskim przybył Ks. Wójcik – zakonnik, następnie Ks. Sarnecki, prefekt z Warszawy. W maju 1914 r. zamieszkał w Emilianowie Ks. Klemens Greffkowicz z plockiego i przebywał aż do chwili utworzenia parafii



Pocztówka ze zbiorów Muzeum E. M. Andriollego w Józefowie

wie k/Otwocka przekształcił się w Radę Gospodarczą Kościoła. Zajęła się ona budową plebanii. Wykorzystano materiały pozostałe z budowy Kościoła i w dniu 22 września 1909 r. rozpoczęto budowę plebanii, której plan wykonał p. Andrzej Kijewski. Fundusz budowy stanowiły dobrowolne ofiary ludności. Urządzano również przedstawienia teatralne, z których dochód przeznaczono na budowę plebanii. Wiele robót wykonali miejscowi rzemieślnicy bezpłatnie. Praca jednak posuwała się bardzo wolno naprzód z braku stałego funduszu.

Od 1905 r., tj. od chwili poświęcenia Kościoła-kaplicy podległej parafii Zerkno, nabożeństwa odprawiali się tylko w niedziele i święta. Celebrowali księża specjalnie zapraszani w tym celu z Warszawy. Taki tymczasowy stan trwał kilka lat. Rada Gospodarcza starała się temu zaradzić zapra-

(1919 r.). Za jego staraniem zostało ukończone wnętrze plebanii. W następnym, tj. 1915 r., na jesieni założył przy plebanii ogród, sadząc w nim 78 drzewek owocowych, 10 glogów sztamowych kwitnących, 10 bzów sztamowych, maliny, porzeczki i inne krzewy. Koszta pokrył ze swoich własnych oszczędności. Następnie wybudował Ks. Greffkowicz szopę z desek. Dach jej wykonano jednak dopiero w 1922 r. Pierwszego maja 1919 r. Ks. Greffkowicz odjechał, a miejscowa ludność rozpoczęła starania o utworzenie parafii w Emilianowie. I tak 31 maja 1919 r. wysłano w tej sprawie prośbę do Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Prośbę Władza Duchowna rozpatrzyła i załatwiła pomyślnie, i już 11 października 1919 r. Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Dr A. Kakowski dekretem Nr 5653 erygował nową parafię od dnia 1 listopada 1919 r. cdn.

Beatyfikacja Jana Pawła II

Nie pamiętam dnia wyboru Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II. Byłem za mały. Należę zatem do pokolenia, dla którego obecność „naszego” papieża była oczywistością. Zawsze był z nami i zapewne dlatego tak trudno było się przyzwyczaić do zmiany.

Jak przez mgłę pamiętam dzień zamachu na Jego życie 13 maja 1981 roku. Może dlatego, że przerwano wtedy film, który razem z rodziną oglądaliśmy, żeby podać tę informację. Do kilkunastolatka nie mogła dotrzeć jej waga. Nie pamiętam reakcji rodziny, ale wyobrażam sobie, jaka być musiała.

Natomiast bardzo dobrze pamiętam dzień 12 czerwca 1999 r. Wtedy na placu Pilsudskiego w Warszawie Jan Paweł II celebrował Mszę św. podczas VII pielgrzymki do Polski. Był to taki okres mojego życia, w którym byłem od Pana Boga chyba najdalej. Może nie do tego stopnia, żebym zerwał z Nim łączność, ale zapewne byłem na najlepszej drodze ku temu. Absolutny przypadek (teraz tego tak nie odbieram) sprawił, że opiekowałem się grupą niepełnosprawnych osób stojących na trasie przejazdu Papieża na Mszę św. Staliśmy w wydzielonym sektorze obok pomnika Kopernika przy Krakowskim Przedmieściu. Dziś nie odbieram tego jako przypadku.

Samochód z Papieżem zatrzymał się przy nas na kilka chwil. Ojciec Święty pobłogosławił całą grupę i pojechał dalej. Doświadczyłem wtedy czegoś niezwykle. Miałem wrażenie, że Papież patrzył cały czas tylko na mnie i tylko na mnie koncentrował swoją uwagę.

Kiedy potem czytałem różne wspomnienia ze spotkań z Janem Pawłem II

często spotykałem się z opisami podobnych wrażeń. Podobno Jan Paweł II nigdy nie używał słowa „tłum”. Zawsze byli to dla Niego konkretni ludzie, z którymi chciał się osobiście spotkać. Zapewne takiego rodzaju spotkanie wtedy właśnie miało miejsce. Na pewno był to jeden ze



Ojciec Święty podczas spotkania ekumenicznego w Pałacu Prymasowskim (1983 r.) – fot. Teodor Walczak

szczególnych dni w moim życiu.

Doskonale pamiętam czas odchodzenia od nas Jana Pawła II. Cały świat na chwilę wstrzymał oddech. O 21:37 byłem na Mszy św. Kiedy celebrujący ją ksiądz ogłosił ludziom, że Papież umarł, bardzo fizycznie poczułem, co znaczy powiedzenie „ból ścisnął mnie za gardło”.

Wielu wzruszeń i powodów do przemyslenia na tematy ostateczne dostarczyło mi to, co powiedział wtedy do wiernych na Placu św. Piotra arcybiskup Leonardo Sandri: „Nasz Ojciec Święty Jan Paweł II powrócił do domu Ojca”. Po czym rozległy się brawa, początkowo niezrozumiałe dla mnie. Słowa arcybiskupa Sandri często są nieprawidłowo tłumaczone w wersji „odszedł do domu Ojca”. Jakaż różnica! „Powrócił”. Zatem stamtąd pochodzimy i tam wrócimy. Do domu Ojca. Dziś, kiedy to piszę, ciarki przechodzą mi po plecach.

Ojciec Święty Benedykt XVI co najmniej dwa razy wypowiedział się już na temat świętości Jana Pawła II. Jeden raz na

zakończenie homilii wygłoszonej podczas pogrzebu Jana Pawła II (8 kwietnia 2005 r.), kiedy powiedział „Możemy być pewni, że nasz ukochany Papież stoi obecnie w oknie domu Ojca, spogląda na nas i nam błogosławi”. Drugi raz podczas spotkania z wiernymi odbywającego się

w dniu beatyfikacji ks. Sopočki w Castel Gandolfo (28 września 2008 r.), kiedy zwrócił się do Polaków wspominając sługę Bożego Jana Pawła II „który w Domu Ojca raduje się nowym błogosławionym”. Na pewno takich wypowiedzi było więcej.

Proces beatyfikacyjny Jana Pawła II był z wielu względów szczególny. Był to najkrótszy proces beatyfikacyjny w historii kościoła. Ponadto

nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby proces beatyfikacyjny papieża był zatwierdzony już przez jego następcę. Świadczy to o tym, że wiara w jego świętość jest powszechna. Wszyscy którzy otarli się o postać Jana Pawła II mieli świadomość, że obcuje z osobą świętą. Dotyczyło to nie tylko jego współpracowników, ale też zwykłych ludzi, którzy słabiej go znali. To właśnie oni domagali się w czasie pogrzebu ogłoszenia go świętym natychmiast (*Santo Subito*).

Dlatego proces beatyfikacyjny był tylko formalnością. Nie znaczy to oczywiście, że uchybiono jakimś regułom, według których prowadzone są podobne procesy. Wyjątkiem było tylko osobiste zezwolenie papieża Benedykta XVI na odstępianie od zasady, według której powinno minąć 5 lat od śmierci kandydata na ołtarze do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Z oczywistych powodów procesowi nadano najwyższy priorytet. Kardynał Angelo Amato, prefekt Kongregacji

Spraw Kanonizacyjnych, podkreślał, że „w holdzie Papieżowi chcieliśmy przeprowadzić wszystko jak najlepiej, aby w przyszłości nikt nie mógł niczego zakwestionować”. I bardzo dobrze. W przyszłości będzie trzeba się zapewne skonfrontować ze słowami krytyki Jana Pawła II, których niestety nie brakuje.

Jako termin beatyfikacji wybrano niedzielę Miłosierdzia Bożego. Przypomnijmy, że to właśnie Jan Paweł II wyniósł na ołtarze siostrę Faustynę Kowalską, która przyjęła orędzie o Bożym Miłosierdziu. Jej spowiednika ks. Michała Sopoćkę, który miał duży wpływ na rozwój tego orędzia beatyfikował już następca Jana Pawła II – Benedykt XVI.

Siostra Faustyna miała widzenia, ks. Michał Sopoćko jako pierwszy zaczął je realizować, a tym, który ogłosił to światu, był właśnie Jan Paweł II. To za Jego pontyfikatu – w 2000 roku – ustanowione zostało święto Bożego Miłosierdzia. Wypełniona została w końcu wola Chrystusa zanotowana w „Dzienniczku” siostry Faustyny. Dla wielu ludzi ważnym znakiem było to, że Jan Paweł II odszedł od nas właśnie w wigilię tego święta. Zresztą czy odszedł? Raczej zmienił sposób bycia z nami. Wierzymy przecież w „świętych obcowanie”.

dnia planowany jest na Lateranie koncert z okazji Święta Pracy organizowany przez włoskie związki zawodowe. Ich przedstawiciele upatrują tu jakiejś konkurencji. Tym-

chwile zatrzymał się na osobistej modlitwie. Nikt, kto go w tamtej chwili obserwował nie miał wątpliwości, że jest świadkiem Jego zjednoczenia z Panem Bogiem.



IV pielgrzymka Jana Pawła II do Polski (1991 r.) – fot. Janusz Mazur/PAP

czasem przecież można taki koncert wpisać w uroczystości ogłoszenia beatyfikacji. Przecież nie było do tej pory papieża, który był wcześniej robotnikiem, może poza św. Piotrem, który tak dobrze zna świat pracy i który tak dużo ze swojego naucza-

Jego bardzo fizycznego spotkania z Ojcem. Razem z nim na chwilę musiał zatrzymać się cały świat. Nikt nie ważył się Go popędzać, ani upominać. Papież chciał nam pokazać co tak naprawdę jest ważne na świecie...

Może właśnie takiej modlitwy powinniśmy się od Niego uczyć. Jego skupienie podczas modlitwy i przeżywanie Bożej bliskości było wielkim świadectwem dla wszystkich świadków takich wydarzeń.

Życie wewnętrzne Papieża wystarczyło by na obdzielenie kilku wybitnych osób. Wielu ludzi opowiada o tym, że potrafił łączyć przeżycia mistycznego spotkania z Panem Bogiem z realizmem życia. Jest to rzecz niespotykana u mistyków. Oni zwykle nie wracają do normalnego życia poświęcając się sprawom niedostępnym zwykłym ludziom.

Okres do beatyfikacji, a po niej zapewne rychłej kanonizacji, powinien być przez nas dobrze wykorzystany. Nie możemy po prostu czekać na 1 maja. Powinniśmy ten czas poświęcić jak najlepszemu poznaniu nauczania Jana Pawła II. On chce do nas mówić. Nie ograniczajmy się do poznawania. Spróbujmy wcielać w życie Jego bogate nauczanie, jakie nam pozostawił jako testament. Zaczniemy zmianę świata od samych siebie.

MIROSLAW GRODZKI



Warszawa, 1979 r. Przejazd ul. Nowy Świat w Warszawie – fot. Zbigniew Matuszewski

W roku 2011 święto Miłosierdzia Bożego zbiega się ze Świętem Pracy. Ogłoszenie zakończenia procesu beatyfikacyjnego nie dla wszystkich było wiadomością radosną. Termin planowanej uroczystości u niektórych budzi wątpliwości. Tego samego

nia poświęcił właśnie ludzkiej pracy.

Jan Paweł II był człowiekiem modlitwy. Dobrze znany jest moment Jego osobistej modlitwy na Wawelu w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski. Pomimo napiętego programu wizyty, papież przez dłuższą

Biedny Święty Walenty!

Biedny Walenty!... Tak było miło,
bezpiecznie, cicho... I się skończyło!
Więc jak Sylwester masz problem święta,
w którym się Boga już nie pamięta...

Co to jest Miłość – czy ktoś wie dzisiaj,
przynosząc z kiosku „I love You – Misia”?
Ktoś inny serce pluszowe kupi
z haftem „I love You!” – tak samo... głupim
za trzy pięćdziesiąt lub pięć czterdzieści...
Gdzie takie serce Miłość pomieści?

Kartkę z Amorem, łukiem i strzałą
– wszystkim się dzisiaj kochać zachciało,
a co z miłością tą zrobią jutro?
Z „Misia – I love You” zostanie... futro;
w sercu pluszowym prócz garści trocin
jutro nie znajdziesz nawet... dobroci...

Biedny Walenty!... Tak było miło,
bezpiecznie, cicho... i się skończyło!

Kapłanie Boży, księżo Biskupie –
choć „walentynki” Tobie nie kupię,
proszę w imieniu własnym i tłumu:
przymnóż miłości lecz i... rozumu,
by nam się mądrze kochać udało,
bo głupio kochać... to mało! Mało!

Anioły w lutym

(ze zbioru „Rok z Aniołami”)

Na ćwiczenia Pierwszej Pomocy
przyśleciały anioły z rana.
Rozłożyły służbowy kocyk
i uprzejmie proszą bałwana:
„Niech pan tutaj siądzie na moment!
Boli głowa? Ręka złamana?
No a nogi?... Nie odmrożone?
Uszy zimne jak lód, proszę pana!...”

Przeszkoliły się wszystkie w sześć minut
na bałwanie potulnym jak cielę
(no bo taką ODGÓRNIĘ być wymóg,
kosztowało to w sumie niewiele)
i, gotowe do pracy na mieście,
z apteczkami, gdzie najbardziej ślisko,
rozsypane jak rodzynek w cieście
mkną: na dworzec, na plac, lodowisko,
przed sklep, urząd, przed biuro, przed szkołę
– trzeba siły anielskie pomnożyć!...
Bo roboty po aureole...
Nie wiadomo, gdzie skrzydła włożyć!...

Małgorzata Nawrocka



RECENZJA

„Człowiek jest człowiekiem, niezależnie od tego jak małym” – to ważne zdanie, które uświadamia nam jak ważne jest ludzkie życie (od poczęcia), pada z ust ... słonia o wdzięcznym imieniu Horton. Bajka, o której piszę, jest zatytułowana: „Horton słyszy Ktosia”. Świat zamieszkały przez mieszkańców, którzy nazywają się Ktosie, znajduje się na pyłku kurzu. Główny bohater naszej bajki, pewnego dnia usłyszał głos wydobywający się z pyłku i postanowił, że weźmie odpowiedzialność za znajdujące się na nim życie. Świat stworzony na pyłku kurzu jest światem ludzi bardzo dobrych i przyjaznych. Horton ma za zadanie ocalenie go przed zniszczeniem. Twórcy bajki zadbali o to, aby była ona przyjazna dla dzieci. Wiele tekstów jest mówionych wierszem – co może ułatwić ich zapamiętanie. Bajka trzyma w napięciu i jest skierowana zarówno do dzieci jak i do dorosłych. Jest pełna humoru. Polecam ją dla każdego.

Ks. Paweł Czełusiński

Zapraszamy na wykłady otwarte dla Rodziców.

Najbliższe wykłady:

- ♦ **10 lutego:** „Prawdomówność, porządek, posłuszeństwo – trzy filary stabilnej osobowości” – wykład skierowany jest do Rodziców dzieci 5-letnich
- ♦ **24 marca:** „Taki mały, a taki dzielny!” – czyli męstwo nie tylko dla orłów” – wykład dla Rodziców dzieci 3-letnich

Wykłady odbywają się o godz. 18.30
w Przedszkolu „Strumienie”
Józefów, ul. 3 maja 129.
Spis wszystkich wykładów
i konferencji na www.sternik.edu.pl.
Serdecznie zapraszamy!!!

STOPKA REDAKCYJNA:

Wydawca:
Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

Asystent kościelny:
Ks. Kazimierz Gniedziejko

Redakcja:
Mirosław Grodzki, Joanna
Cudna, Katarzyna Ruman,
Szymon Ruman (redaktor
naczelny)

Współpracuje:
Małgorzata Nawrocka, Marek
Bosak, Michał Królikowski,
ss. Dominikanki Misjonarki

Skład i łamanie:
Joanna Cudna

Foto na okładce:
Michał Cudny

Kontakt do redakcji:
jozefow.miesiecznik@gmail.com



O Piotrusiu...

który szukał drogi do nieba (część 2 z 3)

Aleja prowadziła wprost do wielkich wrót zamkowych. Piotruś, stojąc z zadartą głową, uważnie i powoli czytał wyryty nad nimi napis: „BRAMA UWIELBIENIA” i nie zdążył pomyśleć, co to właściwie może znaczyć, kiedy wielkie drzwi otworzyły się niespodziewanie – cicho i lekko, zupełnie tak, jakby utkano je z mgły, a nie wykuto z ciężkiego metalu. W drzwiach stała Pani... I chociaż to wydało się Piotrusiowi zupełnie niemożliwe – była jeszcze piękniejsza niż rajski ogród i pałac z całym jego majestatem! A ponieważ przypominała odrobinę Madonnę z kościelnego obrazu i miała nawet taką samą sukienkę, Piotruś klęknął przed nią, pełen podziwu i wzruszenia. Wpadł też zaraz na pomysł, że – ponieważ nie spotkał dotąd źle wychowanych rabusiów – chętnie ofiarowałby Jej swoją bezcenną, kryształową kulkę... Zanim jednak zdążył sięgnąć do kieszeni, Pani odezwała się słodkim głosem:

– Wstań, Piotrusiu! Jesteś wielkim szczęściarzem, że trafiłeś do zamku właśnie przez Bramę Uwielbienia – to najprostsza i najpewniejsza droga. Z niej też najszybciej możesz dostać się na audiencję do Króla...

– Audycję... do Króla? – wyjął zaskoczony Piotruś, wstając niepewnie z kolan.

– Niebo jest tam, gdzie Król. Szukając nieba, szukasz więc Króla – odpowiedziała po prostu, a Piotruś pomyślał sobie, że Pani przemawia w tak zrozumiały sposób, że mogłaby w szkole uczyć nawet matematyki...

– Chcesz zatem biec zaraz do sali tronowej czy masz ochotę najpierw obejrzeć ze mną inne bramy i dziedzińce zamku? – zapytała serdecznie, a Piotruś, zamiast rozsądnie coś odpowiedzieć, po prostu podał Jej rękę.

– Zatem chodź! – uśmiechnęła się tak, jak potrafią uśmiechać się tylko aniołowie i lekko pociągnęła go za sobą w stronę szerokiego, jasnego korytarza.

Trudno powiedzieć, czy ta wędrówka u boku Pani trwała długo czy też krótko, bo Piotruś marzył tylko o tym, żeby iść tak obok Niej do końca życia i żeby Ona jeszcze raz uśmiechnęła się do niego, jak

przed chwilą. Nie zdziwił się nawet, kiedy zaczęli wchodzić po długich, krętych schodach i nie zauważył, że im więcej ich było, tym mniejsze odczuwał zmęczenie. Wreszcie stanęli w niezwyklej komnacie, której ściany i sufit wyglądały, jakby zrobiono je ze słonecznego szkła. Szkło miało również tę dziwną właściwość, że można było przez nie zobaczyć wszystko wokół tak, jak się chciało: z daleka lub z bardzo bliska, od przodu lub od tyłu, w środku i na zewnątrz...

– Oto najwyższa wieża tej części zamku – odezwała się Pani – Weszliśmy tymi drzwiami, ale spójrz, że w komnacie jest takich drzwi czworo... Przed tobą balkon z widokiem na Bramę Dziękczynienia. Jesteśmy bardzo wysoko, ale nie bój się, wyjdź!

„Bać się?” – to ci dopiero! To ostatnia rzecz, która przysłababy Piotrusiowi do głowy! W towarzystwie Pani niczego nie trzeba się bać... Nikt mu tego nie musiał mówić, Piotruś po prostu wiedział sam...

Wyszedł więc na balkon i z wielkim zainteresowaniem popatrzył na Bramę bardzo przypominającą tę, przez którą dostał się do zamku. Była może tylko odrobinę mniejsza...

– Przyjrzyj się uważnie ludziom, wchodzącym tą Bramą – zachęciła Pani – to ludzie o wdzięcznych sercach, tacy, którzy potrafią radować się ze wszystkich darów Króla, żadnego nie zlekceważą, nawet najmniejszego...

– Niektórzy z nich wydają mi się jeszcze piękniejsi i szlachetniejsi od innych, czy to możliwe? – ośmielił się zapytać Piotruś – Kim są ci i dokąd idą?

– Wszyscy wchodzący do zamku przez Bramy zdążają na audiencję do Króla – odparła łagodnie – A ci, jak ich nazwałeś „najpiękniejsi”, to tacy, co przybyli podziękować nawet za te dary, pod którymi uginają się na co dzień, tak trudno jest im je unieść...

– Czy są takie dary Króla, które trudno unieść?

– Spójrz, Piotrusiu... widzisz tego pięknego pana na wózku inwalidzkim?! I bardzo piękną niewidomą panią z białą laską i jeszcze piękniejszą małą dziewczynkę, która idzie tylko z mamą za rękę, ale już bez taty...

– Oni na pewno dostaną się na audiencję pierwsi – Piotruś z przekonaniem pokiwał głową.

– Jesteś mądrym, byстрыm chłopcem! – pochwaliła Piotrusia Pani, a malec poczuł się taki szczęśliwy, że przez chwilę miał ochotę podskoczyć z radości jak młody kangur... w porę oprzytomniał jednak, bo oto podchodzili już do kolejnych, uchylonych drzwi komnaty:

Z tego balkonu rozciągał się wspaniały widok na Bramę Pokuty. Była ona zupełnie inna od poprzednich – z rozżarzonego słońcem, rajskiego ogrodu ludzie wchodzili w chłód jej kamieni na ogół ze spuszczonej głowami. Nie mieli na sobie pięknych szat pielgrzymów z Bramy Dziękczynienia, nie mieli również w twarzach tego blasku, tej radości... Trudno było jednak oprzeć się wrażeniu, że i ci ludzie niosą w sobie jakąś niezwykle tajemnicę...

– Czy bez pięknych szat też można dostać się na audiencję do Króla?... Czy to wypada?... – zapytał chłopiec z troską i ukradkiem przyjrzał się swoim poplamionym czekoladą szortom i podniszczonym od gry w piłkę sandałom...

– Tuż za Bramą Pokuty umieszczone są pomieszczenia Królewskiej Garderoby. Pielgrzymi zostawiają tam swoje brudne ubrania, myją się w Źródle Przebaczenia i przyodziewiają w świąteczne, białe suknie. Na audiencję wnoszą tylko własne klejnoty...

– Klejnoty?... Takie jak na przykład... kryształowe kulki? – w serce Piotrusia znowu wstąpiła radosna nadzieja.

– Kryształowe kulki... lez. Świętych lez żalu nad własnym życiem, którym niegdyś obrażali Króla...

– Ci ludzie muszą być bardzo odważni... To jest chyba właśnie ich tajemnica! – zrozumiał Piotruś

– Tę odwagę Król bardzo w nich ceni – uśmiechnęła się Pani – ale większą jeszcze tajemnicą jest przedziwna miłość Samego Króla, który kocha przebaczać...

MAŁGORZATA
NAWROCKA





Jasełka „Wilczków” Federacji Skautingu Europejskiego – fot. Grzegorz Jakubowski



fot. Grzegorz Jakubowski



fot. Grzegorz Jakubowski



Małym aktorom dopisywały humory – fot. Grzegorz Jakubowski



Koncert Noworoczny – fot. Grzegorz Jakubowski



Atmosfera koncertu udzieliła się także najmłodszym – fot. G. Jakubowski



Koncert Noworoczny – fot. Grzegorz Jakubowski